

# Paradoksy i Krystyna Janda

Teatr Mały — „Portret Doriana Gray'a” Johna Osborne'a, przekład — Mira Michałowska, reżyseria — Andrzej Łapicki, scenografia — Lidia i Jerzy Skarżyńscy, muzyka — Zygmunt Konieczny.

Na Zachodzie stale moda na dramaturgię pnączy: piararz bierze tekst sławnego nieboszczyka i oplata pień koronką z własnej sztukaterii. Specjalizował się w tym Dürrénmat, teraz John Osborne wy-pożyczył sobie głośną powieść Oscara Wilde'a. Trudno powstrzymać się od uwagi, iż autor „Brata marnotrawnego”, gdyby wy-czuwał w sprawie Doriańa materiał na sceniczny dramat,

potrafiłby sam go zbudować. Propozycja Osborne'a nie była w stanie zaćmić tej refleksji, materia jego dramatu powieściowego pierwowzoru nie wzbogaca, pewne zawężenia intrygi nie tłumaczą się przy tym dość jasno, zachował się klimat, ale konstrukcja tego wszystkiego jest dość chaotyczna. Podejrzewam, iż Łapicki osiągnął tu więcej, niż Osborne.

Mimo wyślików teatru zatracca się też nieco w przedstawieniu wielofunkcyjność symboli, jakimi zdobill swą prozę Wilde. Dobro i Zło przybierają przecież w tej prozie różne maski, a diabeł merda ogonem z każdego kąta; urok intrygi wilde'owskiej zasada się na stałej przemienności postaw — grzech i piękno wymieniają się swymi rzecznikami, właściwie jedynym programem, na który wszyscy się jakoś godzą, jest hedonizm. Czyli, gdy rozkosz celem, i grzech może być środkiem! W miarę użycia rozkosz staje się coraz bardziej perwersyjna, satruta, chora. Aż doprowadza się do samouńceścawienia. I Dorian Gray morduje własny portret, w którym zaklęty był diabeł. A może zresztą diabeł zaklęty był w samym Dorianie, a może w jego cynicznym mentorze, Lordzie Henryku?

Ta zabawa w tropienie diabła musiała rozkosznie ekscytować umysły ludzi z wiktoriańskiej Anglii. I niewątpliwie dziś, w erze „Egzorcysty”, ten właśnie bodziec kazał Osborne'owi sięgnąć po powieść Wilde'a, filozoficzne retro uwodzi tu w sposób oczywisty. Ze uwodzi, ciut nudząc? Ze paradoksy słynnego Sir Paradoksa dziś nieco się podstarzały? To wszystko sprawa indywidualnego odbioru...

Teatr — powtórzmy! — zrobił niesłychanie wiele, by siłę uwodzeń wzmocnić, a lamus paradoksów odświeżyć. Andrzej Łapicki (nawet chwilami ze szkodą dla tempa dialogów, zwłaszcza w pierwszej części) zadbał o wybrzmienia point, o zawężanie słownych dowcipów. Sam grał Lorda Henryka. Grał z właściwą elegancją słowa, cyniczne aforyzmy swego bohatera serwując nam z właściwym dystansem, a jego starcze przeobrażenia bogacąc o jakiś ton osobistej goryczy.

Gra Łapickiego nawiązywała w pełni do bogactwa znaczeń zawartych w prozie Wilde'a. Nie miał przecie ten Henryk godnego sobie przeciwnika: Zdzisław Wardejn jako skory do emfaticznych uniesień malarz Bazyli nie zdecydował się na jakiś klarowny wariant swego bohatera, poszczególnych sekwencji nie łączyła aktorska myśl nadrzędna. Blyszczały za to świetnie epizody. Zwłaszcza Barbara Wrzesińska w roli Księżnej z bezbłądną celnością punktowała wszystkie niuanse swego tekstu, tworząc pełnokrwistą postać trochę rozkapryśzoną, trochę smutnej damy z wiktoriańskiego high life'u; śliczną

## Z TEATRU



WITOLD FILLER

Sybille, pierwszą miłość i pierwszą ofiarę Doriana Gray'a grała z przejęciem i wdziękiem Sławomira Łozińska, postać jej prostackiej mamusi, co kieliszki wysącza z wprawą nieledwie starego Doolittle'a, naszkicowała zabawnie Alicja Migulanka; rozterki moralne Alana interpretował z taktom Henryk Machalica...

... i pora by wreszcie napisać coś o samym Dorianie Gray'u. Autor adaptacji zażyczył sobie, iżby tę postać kreowała dziewczyna. Zapewne sądził Osborne, iż zniweluje ten stan homoseksualistyczne podteksty, jakimi nasycona jest proza Wilde. W Teatrze Małym gra Dorian Krystyna Janda. A zatem aktorka, którą niedawno opisywałem jako Anielę we Fredrowskich „Ślubach”, wystawionych na deskach Teatru Ateneum. A zatem debiut nie tylko podwójny, ale na dwóch scenach — start dla młodej aktorki, jakiego od lat nie odnotowują kroniki scen polskich.

Widz i krytyk mają prawo spodziewać się, iż staje przed nimi młoda Modrzejewska, młoda Przybyłko-Potocka. Nie wiem, czy podobny handicap jest dla debiutantki faktyczną pomocą, nie wiem, czy jest pedagogicznie słuszny. Ze atoli nie jako beifer tu piszę, lecz jako oceniacz, więc już zaczynam oceniać aktorską propozycję Jandy w „Portrecie Doriana”. Po stronie „ma” zaliczyłbym jej prostotę i naturalność samego przekształcenia się w młodego dandy, w tym zwłaszcza sprawność w ukształtowaniu sylwetki i ruchu. Po stronie „winien” pewien brak technicznych środków w ukazanie nagłych metamorfóz psychicznych, co razilo w drugiej części widowiska. W sumie ten powtórny debiut młodej artystki każe z zalekawieniem czekać na jej rolę kolejne.

Zaś na zakończenie tej recenzji jeszcze słowa uznania dla Skarżyńskich za zaprojektowanie oprawy dekoracyjnej, co nasycalo klimat spektaklu dziwnością secesyjnych linii, egzotyka barw, chorem przesytem światła. Wilde'owi by się to wszystko musiało spodobać, mnie też!